



PRZYMIERZE ROZMOWA

IDEE JUDAIZMU, KTÓRE ODMIENIAJĄ ŻYCIE.
STUDIOWANIE TORY Z RABINEM SACKSEM.

Tłumaczenie: Jolanta Różyło

CHIDUSZ.COM

Cykl wspiera:



Nie za morzem ani w niebiosach

Parsza Ki tawo 28 września 2019 / 28 elul 5779

Pod koniec lat sześćdziesiątych, gdy byłem jeszcze studentem – w erze studenckich protestów, substancji psychodelicznych i Beatlesów medytujących z Maharishim Mahesh Yogim – wśród moich znajomych zaczęła krążyć pewna plotka. Dotyczyła ona Żydówki z Ameryki, kobiety po sześćdziesiątce, która pojechała ponoć na północ Indii, aby spotkać się ze znanym guru. Przed namiotem świętego czekał tłum, ale kobieta jakoś się przez niego przecisnęła, twierdząc, że musi pilnie zobaczyć się z mistrzem. W końcu, lawirując między ludźmi, udało jej się wejść do namiotu i znaleźć się w obecności guru. O tym, co do niego powiedziała, do dziś krążą legendy. A były to słowa: „Marvin, słuchaj matki. Dość już tego. Wracaj do domu”.

Od lat sześćdziesiątych Żydzi angażowali się w wiele kultur i religii z wyjątkiem jednej – swojej własnej. Historia judaizmu pełna jest jednak medytujących mistyków, poetów, filozofów, świętych kobiet i mężczyzn, wizjonerów i proroków. Zawsze można było odnieść wrażenie, że nasze pragnienie duchowego oświecenia jest wprost proporcjonalne do odległości od niego i jego obcości. Zawsze woleliśmy dalekie od bliskiego.

Przewidział to Mojżesz, mówiąc: „Gdyż przykazanie to, które ci przykazuję dzisiaj, ani niedościgłem dla ciebie ani dalekiem; nie na niebie ono, żebyś rzekł: któż wstąpi dla nas do nieba, aby go nam dostał, i obwieścił je, abyśmy je pełnili! Ani za morzem ono, abyś rzekł: kto przepawi się dla nas za morze, i dostanie go nam, i obwieści je, abyśmy je pełnili! Lecz

nader bliskiem tobie słowo to: w ustach ono twoich, i w sercu twojem, abyś je pełnił!”

(Dwarim 30:11-14).

Mojżesz przewidział, że w przyszłości Żydzi mogą wpaść na pomysł, że aby znaleźć inspirację, muszą wznieść się do niebia albo przepłynąć morze – że jest ona wszędzie, tylko nie na miejscu. Było tak przez większą część historii Izraela, w czasach Pierwszej i Drugiej Świątyni. Najpierw Izraelici narażeni byli na pokusę czczenia bogów otaczających ich ludów: kanaańskiego Baala, moabickiego Kemosza czy babilońskich Marduka i Astarte. W czasach Drugiej Świątyni pociągał ich natomiast grecki i rzymski hellenizm. Ten dziwny fenomen najlepiej opisują słynne słowa Groucho Marxa: „Nie chcę być członkiem żadnego klubu, który chciałby mnie za członka”. Żydzi od zawsze mieli skłonność do zakochiwania się w innych bez wzajemności i podążania każdą możliwą duchową ścieżką, byle nie swoją własną. Jest to jednak bardzo destrukcyjne.

Gdy wielkie umysły decydują się na odejście od judaizmu, religia wiele traci. Gdy ci, którzy poszukują swojej ścieżki, wybierają inną drogę, cierpi na tym cała żydowska duchowość. Dzieje się to dokładnie w ten paradoksalny sposób, który Mojżesz kilka razy opisał w księdze Dwarim. Jest to zjawisko, które daje się zaobserwować nie w czasie biedy, ale dostatku; nie w czasie niewoli, ale wolności. Dziękujemy Bogu, kiedy wydaje nam się, że prawie nie mamy za co dziękować. Gdyby jednak rzeczywiście powinniśmy być za coś wdzięczni, zapominamy o tym.

Era czczenia cudzych bogów i hellenizacji przypada na czasy świątynne – kiedy Żydzi żyli we własnym kraju, ciesząc się autonomią i suwerennością. W Europie zaś Żydzi zaczęli odchodzić od wiary w czasach emancypacji – pod koniec XVIII i na początku XIX wieku, kiedy po raz pierwszy mogli cieszyć się prawami obywatelskimi.

W wielu przypadkach kultura, w której żyli, nie była im przyjazna. Woleli jednak zaadoptować obcą, która ich odrzuciła, niż zaakceptować tę, w której się urodzili i która była ich dziedzictwem – w której mogli czuć się jak u siebie. Rezultaty często były tragiczne.

Czczenie Baala nie sprawiło, że Izraelici zostali zaakceptowani przez Kanaanejczyków. Hellenizacja nie zbliżyła Żydów ani do Greków, ani do Rzymian. Odsunięcie się w XIX wieku od judaizmu nie dało kresu antysemityzmowi, a wręcz go zaogniało. Stąd upór w słowach Mojżesza i ich niezwykła moc: nie musisz szukać daleko, aby odnaleźć prawdę, piękno i swoją duchowość. „Nader bliskiem tobie słowo to: w ustach ono twoich, i w sercu twojem, abyś je pełnił!”.

W rezultacie Żydzi wzbogacili inne kultury bardziej niż swoją własną. Fragment *VIII Symfonii* Mahlera wykorzystywany jest w porządku katolickiej mszy świętej. Irving Berlin, autor piosenki *White Christmas*, był synem kantora. Felix Mendelssohn, wnuk jednego z pierwszych „oświeconych Żydów” Mojżesza Mendelssohna, komponował muzykę kościelną i pokazał światu nieznaną wtedy nikomu *Pasję według św. Mateusza* Bacha. Rodzice Simone Weil, jednej z najbardziej wnikliwych chrześcijańskich myślicielek XX wieku (Albert Camus

napisał o niej: „To jedyny wielki duch naszych czasów”), byli Żydami. Z żydowskiej rodziny pochodziła też Edyta Stein, która – choć uznana przez Kościół katolicki za świętą i męczennicę – zginęła w Auschwitz właśnie dlatego, że była Żydówką.

Czy to klęska Europy, że nie zaakceptowała Żydów i judaizmu? Czy może winni są Żydzi, że nie stawili odpowiednio czoła wyzwaniu? Zjawisko jest skomplikowane i wymyka się prostym wyjaśnieniom. Jednak w procesie asymilacji utraciliśmy wielką sztukę i inteligencję, wielkie dusze i rozumy.

Sytuacja jednak w pewnym stopniu zmieniła się zarówno w Izraelu, jak i w diasporze. Odżyła żydowska muzyka i nastąpiło odrodzenie żydowskiego mistycyzmu. Zdarzali się też ważni pisarze i myśliciele. Ale jeśli chodzi o duchowość, nasze osiągnięcia wciąż nie są zadowalające. Swoje najgłębsze korzenie ma ona właśnie w kulturze, tradycji i wrażliwości. Zawarta jest w semantyce i składni ojczystego języka duszy: „nader bliskiem tobie słowo to: w ustach ono twoich, i w sercu twojem, abyś je pełnił!”.

Piękno żydowskiej duchowości polega właśnie na fakcie bliskości Boga. Aby doświadczyć Bożej Obecności, nie musimy wspinać się na szczyt góry ani szukać aszramu. Bóg jest z nami przy szabatomowym stole, w blasku świec i w prostej świętości kiduszowego wina i chałki; w pochwalie *Eszet hajil* i w błogosławieństwie dzieci; w spokoju ducha, płynącym z wycofania się ze świata, który przez jeden dzień musi poradzić sobie bez nas; w czasie spędzonym na świętowaniu dobrych rzeczy wynikających nie z pracy, ale z odpoczynku, nie z kupowania, ale z cieszenia się rzeczami, które od dawna do nas należą, ale których nie mamy czasu doceniać.

W judaizmie Bóg jest blisko. Jest obecny w poezji psalmów – największej literaturze duszy, jaka kiedykolwiek powstała. Słucha naszych dyskusji, kiedy studiujemy karty Talmudu i na nowo interpretujemy starożytne teksty. Jest w radości płynącej ze świąt – we łzach w Tisza be-Aw, w dźwiękach szofaru w Rosz ha-Szanę i w pokucie w Jom Kipur. Bóg jest w samym powietrzu Ziemi Izraela i w kamieniach Jerozolimy, gdzie miesza się najstarsze z najnowszym.

Bóg jest blisko – to nieodparte uczucie, jakiego doświadczałem, żyjąc wiele lat w wierze moich przodków. Judaizm nigdy nie potrzebował katedr, klasztorów, zawilej teologii ani wymyślnych metafizycznych zjawisk. Jak piękne by one bowiem nie były, nasz Bóg jest Bogiem każdego i jest wszędzie; ma czas dla każdego z nas i możemy Go spotkać w każdym miejscu na świecie – jeśli tylko otworzymy przed Nim duszę.

Jestem rabinem. Przez wiele lat pełniłem rolę Naczelnego Rabina Wielkiej Brytanii. Teraz myślę, że to właśnie my, rabini, nie zrobiliśmy wystarczająco dużo, aby pomóc ludziom otworzyć drzwi, głowy i dusze na Obecność spoza tego świata, która stworzyła nas w miłości – na Boga, którego nasi przodkowie znali tak dobrze i kochali tak mocno. Obawialiśmy się intelektualnych wyzwań, jakie rzucała nam agresywna świecka kultura. Baliśmy się społeczeństwa, którego częścią byliśmy, jednak nigdy nie w pełni. Baliśmy się wyzwań

emocjonalnych – krytyki Żydów, judaizmu czy Państwa Izrael. Schowaliśmy się za wysokim murem, który miał nas uchronić. Ale on nigdy nie daje poczucia bezpieczeństwa – wręcz przeciwnie. Bezpieczeństwo może zapewnić tylko odważne stawienie czoła trudnościom i inspirowanie innych, aby robili to samo.

Mówiąc, że słowo Boże nie jest w niebiosach ani za morzem, Mojżesz chciał powiedzieć nam: *Kinderlach*, wasi rodzice drżeli, gdy słyszeli głos Boga na Synaju. Nie mogli sobie z tym poradzić. Jeśli usłyszymy więcej, pomrzemy – mówili. Bóg znalazł więc sposoby, aby się z nami spotykać bez przytłaczania nas swoją obecnością. Tak, On jest stwórcą, władcą, najwyższą mocą, pierwszą przyczyną, On wprawia w ruch planety i gwiazdy. Ale jest też ojcem, partnerem, kochankiem, przyjacielem. Jest Szechiną, czyli najbliższym sąsiadem (*szachen* to z hebr. sąsiad).

Każdego dnia dziękujmy mu więc za dar życia. Odmawiajmy modlitwę Szema dwa razy dziennie, aby okazać wdzięczność za dar miłości. Połączmy nasze głosy w modlitwie, niech płynie przez nas Jego duch, dając nam odwagę i siłę, aby zmieniać świat. Jeśli Go nie widzisz, patrzysz w złym kierunku. Jest tuż za tobą, nawet kiedy wydaje się nieobecny – musisz się jednak odwrócić, żeby Go spotkać. Nie traktuj Go jak nieznanego. On cię kocha i wierzy w ciebie. Chce, aby dobrze ci się wiodło. Aby Go odnaleźć, nie musisz wznosić się do nieba czy przepływać morza. To Jego głos słyszysz w ciszy swojej duszy. On jest światłem, które cię oślepią, gdy otwierasz oczy na cud. On jest dłonią, którą ściskasz w rozpacz. On jest oddechem, który daje życie.



Więcej tekstów rabina Sacksa na stronie: www.rabbisacks.org

Facebook, Twitter, Instagram, YouTube @rabbisacks

The Office of Rabbi Sacks, PO Box 72007, London, NW6 6RW, UK
+44 (0)20 7286 6391 • info@rabbisacks.org

© Rabbi Sacks • Wszelkie prawa zastrzeżone
Biuro rabina Sacksa jest wspierane przez The Covenant & Conversation Trust